

## Największe zaniedbanie elit



**RAFAŁ MATYJA**

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”

**Dziś szeroko rozumiany mainstream – do którego zaliczam cztery główne partie i satelickie wobec nich tytuły prasowe – zużywa zasoby państwa i jego instytucji i nie zamierza zrezygnować z czegokolwiek, by to państwo wzmocnić.**

IV Rzeczpospolita jest projektem martwym. Nie dlatego, że nie niesie jej na swoich sztandarach żadna z partii, żadne intelektualne środowisko czy grupa ideowa. Przede wszystkim dlatego, że moment polityczny, w którym można było w istotny sposób podnieść jakość państwowych instytucji, wypracować szeroko akceptowaną i stosowaną przez kolejne rządy, funkcjonującą ponad podziałami doktrynę państwową – minął bezpowrotnie. Obecne konflikty, klimat umysłowy towarzyszący sprawom publicznym, wreszcie oczekiwania społeczeństwa uniemożliwiają istotny jakościowo wysiłek państwowy.

### Zmarnowane okazje

W polityce liczy się okazja. Korzystny dla rządzących układ sił, nastrojów, dobra koniunktura gospodarcza i międzynarodowa. Okazja na zasadniczą naprawę instytucji państwa zdarzyła się dotąd dwukrotnie i w obu przypadkach została zmarnowana. Pierwszy raz, kiedy w roku 1997 powstała koalicja Akcji Wyborczej Soli-

darność z Unią Wolności. Drugi w roku 2005, gdy podwójne wybory – prezydenckie i parlamentarne – wygrało Prawo i Sprawiedliwość.

Ta pierwsza okazja była znacznie bardziej obiecująca. Po pierwsze dlatego, że doszło do zawiązania koalicji pomimo znacznie większych różnic niż te, które dzieliły PO i PiS. Po drugie, zasoby polityczne i chęć wprowadzania zmian była znacznie większa, a opór wobec rządu mniejszy niż osiem lat później. Dowodem niech będzie choćby skala przeprowadzonych w latach 1997–2001 reform: obok tych, które reformami nazwano, także tych, które zrazu lokowano w ich cieniu, by wymienić tylko powołanie IPN czy CBS.

Podkreślam, by nie uszło to uwagi, argument odwołuje się do skali, a nie do sensowności wszystkich wprowadzonych wówczas zmian. Gabinetowi Jerzego Buzka brakowało od samego początku jasnej myśli przewodniej. Czegoś, co Lech Wałęsa nazwał u początków III Rzeczypospolitej „planem głównym”, co ustanawiałoby

nadrzędną wobec wszystkich wprowadzanych zmian logikę. Postulując wówczas przejście od III do IV Rzeczypospolitej, środowisko konserwatywne, do którego wówczas należałem, myślało zarówno o naprawieniu pewnych elementów ustroju państwa (relacje prezydenta z rządem), jak i o stworzeniu nowej, już nie podporządkowanej logice, „negocjowanej transformacji” doktryny państwowej.

**Kryzys myślenia państwowego nie dotyka wyłącznie prawicy. Choć z mojego punktu widzenia czyni tę formację całkowicie nieproduktywną politycznie i niewartą poważniejszego zainteresowania. Kryzys myślenia państwowego jest cechą całej obecnej elity politycznej**

Towarzyszyć temu miały zmiany instytucjonalne wzmacniające rdzeń rządu, co ciekawe, rozpoczęte przez gabinet Cimoszewicza i niepodjęte przez koalicję AWS-UW, oraz stworzenie nowych elementów nośnych państwa: dobrze zorganizowanej służby cywilnej oraz zmienionej logiki działania wymiaru sprawiedliwości oraz służb specjalnych. Pierwsza sprawa była ważna przede wszystkim w perspektywie integracji z Unią Europejską i zdolności wygrywania interesu polskiego na różnych polach – nie tylko

w trakcie negocjacji akcesyjnych, lecz także w pierwszym okresie członkostwa. Jej zaniedbanie prowadziło do sytuacji, w której wielokrotnie mieliśmy kłopot nawet z samą identyfikacją tego, jakie rozwiązania są dla Polski korzystne, i określeniem prostej hierarchii celów, których bronić powinni polscy negocjatorzy. Natomiast brak zmian w obszarze służb i wymiaru sprawiedliwości dał się boleśnie we znaki w kolejnej kadencji parlamentu zakończonej licznymi aferami, kompromitującymi nie tylko polityków, ale także szefów służb, prokuratorów, niesprawnie działające sądy.

Za zmarnowanie politycznego kredytu zaufania, za roztrwonienie kapitału poparcia i błędy w kluczowych reformach liderzy koalicji AWS-UW zapłacili wysoką cenę w wyborach. Ale to tylko część rachunku. Długofalowa ocena zaniedbań w tworzeniu instytucji nowego państwa widoczna będzie z odleglejszej perspektywy. I obawiam się, że bardziej obciążą „reformatorskie” rządy tamtego okresu niż gabinet Cimoszewicza czy Millera.

### **PiS bez pomysłu na państwo**

Zwłaszcza że druga okazja, drugi moment, w którym można było podjąć budowę IV Rzeczypospolitej, był znacznie trudniejszy. Nie dlatego, że wyczerpała się do pewnego stopnia energia reformatorska elit (choć potencjalni sprawcy zmian byli – co nie jest bez znaczenia – o osiem lat starsi). Nie dlatego, że nie zawarto koalicji PO-PiS, choć okoliczność ta bardzo utrudniała wprowadzanie koniecznych zmian. W znacznej mierze dlatego, że Prawo i Sprawiedliwość nie zrozumiało, iż taka zmiana nie może zostać wprowadzona wbrew establishmentowi. Skoro nie udało się koalicja z Platformą, to należało –

i wiele elementów personalnych rządu Marcinkiewicza na to wskazywało – jakoś się ułożyć z opiniotwórczymi elitami spoza układu partyjnego. Tym bardziej że pozycja postkomunistów i ich sojuszników w obrębie tych elit została w latach 2003–2005 poważnie nadszarpnięta.

Prawo i Sprawiedliwość obejmowało rządy, postulując zmiany godzące nie tylko w interesy elity władzy, lecz także realnych grup społecznych. Stało się – od pierwszej chwili – obiektem bardzo ostrych i często niesprawiedliwych ataków. Niestety PiS nie tylko nie umiało łagodzić sporów z establishmentem, ale nauczyło się je niezwykle wprawnie podsycać. Co ułatwiło mu – trzeba to koniecznie powiedzieć – przejście elektoratu wyraziście antyestablishmentowych koalicjantów: Samoobrony i LPR. Jednocześnie jednak bieżąca taktyka podporządkowana zarządzaniu konfliktami całkowicie pogrążyła strategiczny zamiar przebudowy państwa.

To kosztowało PiS nie tylko utratę władzy, lecz także utratę tej tożsamości, jaką miało w latach 2004–2005. Nadało mu cechy formacji, której polityczną identyfikacją jest walka z establishmentem, a nie zamiar instytucjonalnego wzmocnienia państwa. Dzisiejsza prawica nie tylko nie ma pomysłu na realizację takiego projektu, ale jest w wielu aspektach silnie antyinstytucjonalna. Widać to nawet w sposobach samoorganizacji: począwszy od silnie spersonalizowanych reguł zarządzania PiS czy jego partiami satelickimi, które bez mrugnięcia oka wpisały nazwiska liderów do swoich nazw, a skończywszy na sposobie funkcjonowania społecznych organizacji prawicowych – opartym na doraźnej mobilizacji, na swego rodzaju pospolitym ruszeniu, na podsycanych nieustannie emocjach.

### Wojny kulturowe nie wystarczą

Nie miejsce tu na rozbudowywanie tego wątku. Dość powiedzieć, że funkcjonująca w znacznie cięższych politycznie czasach początku XX w. prawica konserwatywna i narodowa potrafiła budować własne solidne instytucje: edukacyjne, sportowe, kulturalne czy gospodarcze. Konflikty partyjne i personalne, naturalne przecież w polityce, nie niszczyły zwykle tej tkanki, która rozwijała się również w II Rzeczypospolitej. Dziś takie instytucje nie istnieją nawet w największych polskich miastach.

Co gorsza, wojny kulturowe i walka z establishmentem określają dziś tożsamość prawicy w stopniu większym niż to, co dla mnie stanowiło o atrakcyjności jej tradycji: koncentrowanie się na sile państwa w relacjach międzynarodowych, tworzenie dobrego ustroju, sprawnego państwa. W polityce dużych ugrupowań jest zawsze jakiś blask i jakiś cień. W dzisiejszej prawicy nie widzę tego, co było blaskiem tradycji konserwatywnej i narodowej.

Oczywiście wśród polityków tej formacji, wśród piór wspierających prawicę nie brakuje ludzi zdolnych do podjęcia tego wątku. Ale są oni w jakiejś duchowej defensywie. Przytłumieni bardziej spektakularnymi gestami, wyrazistszymi wypowiedziami osób, których horyzont nie wykracza poza najbliższy sondaż, przebiecie się w mediach, doraźną awanturę z jakimś przedstawicielem obozu rządzącego. I niewiele wskazuje, że to oni – w dającym się przewidzieć czasie – dojdą do głosu i będą nadawać ton tej formacji.

Problem jednak polega na tym, że kryzys myślenia państwowego nie dotyka wyłącznie prawicy. Choć z mojego punktu widzenia czyni to środowisko całkowicie

nieproduktywnym politycznie i niewartym poważniejszego zainteresowania. Kryzys myślenia państwowego jest cechą całej obecnej elity politycznej. Zauważmy, że po pracach komisji śledczej badającej aferę Rywina nie tylko nie naprawiono mediów publicznych, ale pozwolono, by działały się w nich rzeczy wielokrotnie bardziej kompromitujące i groteskowe niż w pierwszej dekadzie III Rzeczypospolitej. Fotel szefa telewizji przechodził z rąk do rąk, prezesami zostawały osoby bez elementarnych kwalifikacji, a w tle tych przepychanek zawiązywano egzotyczne koalicje PO-LPR i PiS-SLD.

Kryzys myślenia państwowego objawił się także po katastrofie CASY i prezydenckiego tupolewa. Nie tylko gdy chodzi o reakcję organów państwowych zaraz po obu zdarzeniach, lecz także o długofalowe wnioski, o nowe procedury i zmiany instytucjonalne. Co więcej, także w sferze, która stanowi podstawę zaufania do państwa jako „dobra wspólnego”, ówczesny hegemon – Platforma Obywatelska – nie wpadł na pomysł, by choć jedno z opróżnionych po katastrofie smoleńskiej stanowisk państwowych powierzyć osobie związanej z PiS. Państwowotwórcze emocje, jakim ulegaliśmy w pierwszych dniach po 10 kwietnia 2010 r., zostały ośmieszone jeszcze latem tamtego roku, kiedy obsa-

dzano urzędy, gdy rozstrzygano sprawę upamiętnienia ofiar katastrofy. Zawsze zwyciężała logika konfliktu partyjnego.

### **Zużywanie państwa**

W tej logice, w tej bezwzględnej lojalności wobec lidera i – by użyć trafnego określenia Grzegorza Schetyny – „projektu” wychowanych zostało już kilka roczników młodych polityków. Nie na poziomie oficjalnych deklaracji, ale wiedzy o tym, jakie są warunki przetrwania w polityce, zakodowany został fatalny kodeks tej nowej polityki, która w historii kojarzyć się będzie z nazwiskami Donalda Tuska i Jarosława Kaczyńskiego.

To ta „nowa polityka”, a nie „nowe państwo” będzie dorobkiem elit, które w 2005 r. zostały wyniesione do władzy. Dziś szeroko rozumiany mainstream – do którego zaliczam cztery główne partie i satelickie wobec nich tytuły prasowe – nie jest liberalny czy konserwatywny, nie jest nawet socjaldemokratyczny czy chadecki, lecz anarcho-etatystyczny. Zużywa zasoby państwa i jego instytucji i nie zamierza zrezygnować z czegokolwiek, by to państwo wzmocnić. A czy używa do tego argumentów i emocji wyjętych z tekstów patriotycznych czy modernizacyjnych, to już naprawdę mało znacząca różnica.